Rok VII. Sierpień 1889. Nr. 2.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie **5** centów. z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz:| „*Echo*“ Nr. 1 z r. b., str. 12).

§ 10. Nieprzeparta logika śmierci.

Postanowiono ludziom, mówi Apostoł, raz umrzéć, a potém sąd. (Do Żydów, IX, 27). Ten wyraz: raz, którego używa Duch święty, i który nam zdawać się może zbytecznym, jest szczególniéj pełnym znaczenia. Umrę raz tylko, a od téj śmierci jedynéj, od téj jednéj chwili zależéć będzie mój los na wieczność nieokréśloną! Chwila to, mówię, śmierci, od któréj zawisła wieczność, *momentum, unde pendet aeternitas*. Ta uwaga powinnaby zająć każdego, kto zastanawiać się potrafi. Jeżeli od jedynéj chwili śmierci mojéj ma zależéć los mój wieczny, to czyliż nie powinienem usilnie i za każdą cenę zapewnić sobie uświęcenia téj chwili?

To co jest decydujące, jest przez to samo ważniejsze, zwłaszcza gdy chodzi o majątek lub życie. Któż nie zna dziejów Wilhelma Tella i próby okrutnéj, na jaką wystawiono tego nieszczęsnego ojca!

Znienawidzony przez barbarzyńskiego Gesslera, pastwiącego się nad mieszkańcami Altorfu, został, jak mówią, skazany na to, by strzałą strącił jabłko, umieszczone na głowie własnego dziecka. Co za wyrafinowane okrucieństwo, obrachowane na udręczenie serca ojcowskiego! A ojciec ten nie mógł mierzyć w górę, pod nad celem tak niebezpiecznym; albowiem, gdyby jabłka nie strącił, czekał go wyrok śmierci. Drży na myśl o tym strzale, który ma stanowić o życiu ojca, a może i dziecko uśmiercić... Tell strzelił celnie, strzała strąciła jabłko, nie dotknąwszy głowy jego syna, którego uścisnął z niewypowiedzianą radością. — Każdy ma strzał, którym mierzy do celu, strzał zupełnie inaczéj stanowczy: — śmierć, którą winien uczynić dobrą i chrześcijańską, jeżeli chce ujść potępienia wiecznego.

Szlachetny oficer, który się był odznaczył w bitwach, nieszczęściem zapomniał się i popełnił błąd, przeciwny własnéj czci, przeciwny zasadom religijnym, które mu niegdyś wszczepiono. Otrzymał wychowanie

chrześcijańskie, a mistrz jego ukochany powtarzał mu często te wyrazy: *Momentum, unde pendet aeternitas:* Śmierć, to tylko chwilka, lecz od niéj wieczność zależy. Niestety! zbyt zapomniał o tych świętych naukach, i ujrzał się skazanym na hańbiące więzienie. W niém, jakby dla dopełnienia miary nieszczęścia, oddał się czarnym myślom, ponuréj rozpaczy. Trzy dni minęło, i drzwi się otworzyły: kapłan, któremu pozwolono go odwiedzić, stanął przed nim. Więzień poznał dawnego swego nauczyciela, a rzucając się mu na szyję: „Ojcze „mój! zawołał doń ze łzami, bądź po tysiąckroć błogosławiony! Tobie zawdzięczam „życie i zbawienie duszy: jużem chciał „rzucić się z téj skały, gdym sobie przypomniał wielkie ono słowo, któreś mi tylekroć powtarzał: *Momentum, unde pendet aeternitas!* To słowo zatrzymało mnie „nad brzegiem przepaści; ono mi wróciło „światło i życie. Racz, Ojcze mój, wysłuchać wyznania mych błędów, i racz mnie „pogodzić z Panem Bogiem.“

Czcigodny proboszcz z dyjecezyi leodyjskiéj (w Belgii), przechodząc się dnia pewnego po wsi, na ustroniu, odmawiając paciérze, spostrzegł człowieka, będącego widocznie pod wpływem jakiéjś strasznéj namiętności. Był cały wzburzony, biegł prędko, trzymał w rę-

ku pistolet dwu-strzelny, — który nabijał i z którego zamierzał zrobić użytek. Kapłan przemówił doń: „Panie, rzekł doń, „czy chcesz zabić jaką zwierzynę?“ — „Nie „mów do mnie, księże proboszczu; jestem „nieszczęśliwym.“ — „Jesteś pan nieszczęśli„wym? a więc właśnie dlatego mówię do „pana: może mogę panu w czém ulżyć?“ — „Śmierć będzie moją jedyną ulgą. Oddal „się, księże, byś nie był świadkiem méj „śmierci: ta broń wybawi mnie od życia.“

„Drogi przyjacielu, właśnie przy śmierci „szczególniéj potrzebujesz obecności kapłana: „chciałżebyś umrzéć bez pociech religij„nych?“ — „Gdybym umiérał w łóżku, nie... „A teraz odważyłbyś się wejść bez przygo„towania w straszną wieczność?“ „Śmierć „jest chwilą, od któréj zależy wie„czność cała!“ Na te słowa nieszczęśliwy zamilkł. — No, synu mój drogi, rzekł doń kapłan dobrotliwie, wyspowiadaj się; i biorąc go za rękę, chciał prowadzić w stronę domostw. „Wszystko to napróżno, księże, odparł, opiérającc się, jestem zdecydowanym“...

— „Przynajmniéj przed śmiercią zmów jedno Zdrowaś Maryja. Zgodził się na to i ukląkł; kapłan ze swéj strony odmówił Witaj Królowo; a w chwilę potém, biédny wątpiący, czując budzącą się w sercu

nadzieję, wystrzelił w powietrze i poszedł za kapłanem.

Wiedząc, ile myśl o śmierci ma wpływu na dusze, mężowie apostolscy nie przestają wspominać o niej grzesznikom. Słynny misyjonarz O. Bridaine, którego słowa natchnione do głębi poruszyły Francyją, za panowania Ludwika XV, doszedł do tego, że przynosił ze sobą na kazalnicę trupią głowę i stawiał ją przed sobą, wobec licznego zgromadzenia słuchaczów. „Oto, mó„wił głosem, który do głębi wszystkich po„ruszał, umarły do was mówi, i ostrzega „was lepiej odemnie. Jeśli chcecie dalej „brnąć w grzechach, jeśli zamkniecie uszy „na słowa zbawienia, któremi do was Bóg „ustami memi przemawia, słuchajcie umar„łych, którzy do was mówią. Czyż nie sły„szycie ich, wołających do was z głębi gro„bów, tych rozkoszników, tych skąpców, „tych ambitnych, którzy żyli tak jak wy, „lecz których czas się skończył, nie sły„szycie ich mówiących do was: *Memor „esto judicii mei...* wspomnijcie na sąd „Boży, spełniony na mnie, bo i z wami ta„kož będzie: wczoraj mnie, dzisiaj wam. „(Eccl. XXXVIII, 23). Rozmyślajcie, jakem „poniósł śmierć nieubłaganą, jakem stanął „przed strasznym trybunałem Pana Boga. Mój „los się spełnił, i twoja kolej przyjdzie.“

Gdy ten mąż Boży kazał po raz pierwszy, w popielec 1725 w Aignes-Mortes, kościół był prawie próżnym. Widząc, iż nikt nie przybywał, wyszedł z dzwonkiem w ręku, zwołując przechodniów do kościoła. Podążają za nim z ciekawości. Wchodzi na kazalnicę i donośnym, dźwięcznym głosem, intonuje hymn o śmierci. Hymn miasto kazania! — nowy powód zdziwienia! Wkrótce, rozbierając tekst hymnu, rozwija straszne słowa z taką potęgą, że słuchacze wszyscy zdumieni. Od téj chwili zbiegał się tłum wielki, by go słyszéć.

Błogosławiony Piotr Claver, apostoł murzynów w Kartaginie, dla nawrócenia najzatwardzialszych grzeszników, śmierć przywodził im na myśl. Gdy spotykał młodzieńca, zapominającego o obowiązkach, p o m y ś l, mówił mu, o twém zbawieniu. Nie rachuj na twą młodość: często ziarna zsychają się i kwiaty nie zawsze przynoszą owoce.—Gdy zwracał się do starszego grzésznika: Dom jest starym, mawiał on, grozi ruiną: wyspowiadaj się, gdy jeszcze czas.— Gdy miał do czynienia z wolnomyślicielem, zatwardziałym wobec łaski: Bóg rachuje twe grzéchy; piérwszy, który popełnisz, będzie może ostatnim,

jaki ścierpi. Wtedy pochwyci cię śmierć i wtrąci cię do piekła.

W ten to sposób myśl o śmierci nawraca grzeszników. Więcéj czyni: wyrwawszy dusze grzechowi, każe im miłować i praktykować cnotę, bo wskazuje ona jasno, że cnota jest jedyném trwałém dobrém, jedynym skarbem, który człowiek unosi w wieczność. Tę prawdę wyjaśnia następująca piękna alegoryja.

Człowiek pewien miał trzech przyjaciół. Piérwszy cieszył się największą jego przyjaźnią; myślał ciągle o nim i pracował dlań dniem i nocą. Tenże człowiek kochał też bardzo i drugiego przyjaciela, rozmawiał z nim chętnie i zajmował się nim bardzo. Trzeciego kochał mniéj, widywał się z nim rzadziéj i czynił dlań niewiele.

Zdarzyło się, że człowieka tego zapozwał potężny nieprzyjaciel i zmusił do stawienia się przed sędzią: majątek, wolność, życie jego nawet były zagrożone. W krytycznéj téj chwili odwołał się do swych trzech przyjaciół, błagając ich o pomoc; lecz jakże zawodzące otrzymał odpowiedzi! Piérwszy, na którego najbardziéj liczył, odparł mu, że nié mógł w niczém mu dopomódz, i że mógł mu dać tylko kawał szmaty do odziania się. Drugi począł płakać i zaklinać się, że łzy są jedyném wsparciem, jakie mu dać

może. Pozostawał tylko trzeci: jakkolwiek wzgardzony od nieszczęśliwego oskarżonego, okazał dlań największe przywiązanie i ofiarował się towarzyszyć mu przed sędziego, by go bronić, o ile to w jego mocy było.

Ten człowiek z trzema przyjaciółmi, to każdy z nas. Pierwszy przyjaciel — to majątek; drugi—nasi krewni, przyjaciele; trzeci—cnota. Śmierć jest owym potężnym nieprzyjacielem, powołującym nas przed sąd. Trybunał, przed którym mamy stanąć — to trybunał Boski. Jedynym obrońcą, który tam przy nas stanie i za nami przemawiać będzie, — to cnota i zasługa z dobrych naszych uczynków.

(d. c. n.)

Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Sierpień.

I.

Zawsze i wszędzie, w każdej chwili, i na każdém miejscu, wierzmy prawdziwie i pokornie, trzymając się ściśle wiary naszéj.

I. Reguła Braci Mniejszych, XXIII.

II.

Najwyższa mądrość polega na wypełnianiu dobrych uczynków, na pilnowaniu siebie i rozważaniu wyroków Bożych.

Wyrocznie i zdania, XXIV.

III.

Strzeżmy się pychy i próżnéj chwały, zasłaniając się od pocisków mądrości wedle świata i roztropności wedle ciała.

I. Reguła Braci Mniejszych, XXVII.

IV.

Wstrzemięźliwość jest najpewniejszą strażniczką czystości, i zajmuje zaszczytne miejsce między głównémi cnotami.

Wyrocznie, XVI.

V.

Święta Panno Maryjo, Ty jesteś córką i służebnicą Króla Najwyższego i Ojca Niebieskiego, Ty jesteś Najśw. Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa i czystą Oblubienicą Ducha św. Modlitwy, VII.

VI.

Każdy jest potępiony, kto zrozumiał Jezusa Chrystusa według człowieczeństwa Jego, nie pojął, lub nie uwierzył według ducha Bożego, że On jest prawdziwym Synem Boga.

Pisma rozmaite, I.

VII.

Biada temu, który nie przechowując w sercu dobra, jakie mu Pan objawił, nie okazuje go drugim czynami, ale złudzony przynętą próżnej chwały, skłonniejszym jest zawsze do wyjawienia go raczej ludziom, aniżeli Panu Bogu. Pisma rozmaite, XVIII.

VIII.

Największą cnotą nie jest zdobycie tejże, ale staranne przechowanie jej, gdy w sercu utwierdzoną została.

Wyrocznie i zdania, XIV.

IX.

Całą mądrość światową i ciała zawstydza czysta i święta prostota. Pochwała cnót.

X.

Człowiek traci to wszystko, co na świecie zostawia; zabiera zaś ze sobą wszystkie owoce miłosierdzia i jałmużny, którą wykonał, a którą mu Pan Bóg obficie wynagrodzi. II. List do wiernych.

XI.

Ktokolwiek nie począł samemu sobie umierać, nie może żadnej cnoty posiadać.

Pochwała cnót.

XII.

Jesteśmy matkami Jezusa Chrystusa, gdy miłością i czystém sumieniem nosimy Go w sercu i ciele naszém; rodząc Go w do-

brych uczynkach, które wobec drugich świecą zbawiennym przykładem.

II List do wiernych.

XIII.

Mądrość święta przeszkadza szatanowi, niwecząc złośliwe zamysły jego.

Pochwała cnót.

XIV.

Nie posiada doskonałej dobroci ten, kto nie jest dobrym dla złych.

Myśli, VIII.

XV.

Uroczystości Najśw. Panny lub innych Świętych czcimy lepiej ubóstwem, które im Niebo otworzyło, niż ciekawością i próżnością, które dusze od Boga oddalają.

Wyrocznie i zdania, XVIII.

XVI.

Niemożliwém jest, aby radość nasza na tym świecie i w przyszłym równie istnieć mogła.

Krótkie kazania, II.

XVII.

Nie zatrzymujcie najmniejszéj cząstki siebie, aby Ten, który daje się wam w całości, mógł także przyjąć was bez uszczerbku.

List do kapłanów Zakonu.

XVIII.

Powinniśmy z wszelką cierpliwością znosić to, co ma być uzupełnieniem cierpień Jezusa Chrystusa. O radości doskonałéj.

XIX.

Oddajemy Ci, wszechmogący Boże, wszelką chwałę, cześć i błogosławieństwo, i za łaską Twoją, zawsze tak czynić będziemy.

Modlitwy, IV.

XX.

Mądrości, cnót Królowo, niechaj Cię strzeże Pan, wraz z siostrą twoją, czystością przedziwną i świętą. Pochwała cnót.

XXI.

Boże, Tyś wielki, mocny, najwyższy, Ty jesteś najpotężniejszy.

Pochwały Najwyższego.

XXII.

Szczęśliwy, kto nie zatrzymuje sobie najmniejszéj cząstki cudzéj własności, oddając cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co jest Bożego. Pisma rozmaite, X.

XXIII.

Oświéć, błagam Cię, ciemności umysłu mojego, daj mi wiarę czystą, nadzieję niewzruszoną i miłość prawdziwą.

Modlitwy, II.

XXIV.

Większa przestrzeń znajduje się między grzéchem a łaską, niżeli pomiędzy łaską i chwałą. Krótkie kazania.

XXV.

Unikajcie stworzeń, jeżeli chcecie posiadać Stworzyciela. Myśli, IV.

XXVI.

Wszystkie złe myśli powstają z lenistwa; trzeba więc pracować i z odwagą zająć się poważnem zatrudnieniem.

Wyrocznie i zdania, XXVIII.

XXVII.

Biada temu, kto radość swoję w próżnych i niepożytecznych wyrazach pokłada, przyzwyczajając ludzi, tym sposobem, do bezrozumnej radości. Pisma rozmaite, XVIII.

XXVIII.

W użytku książek, nie ceny lub ozdoby, ale świadectwa Bożego szukać trzeba.

Wyrocznie i Zdania, XXVIII.

XXIX.

Gdy widzimy lub słyszymy coś z tego, n. p. gdyby ktoś w naszej obecności bluźnił przeciw Imieniu Boga, powinniśmy dobrym uczynkiem lub słowem wynagrodzić to, chwaląc Boga, który jest błogosławiony przez wszystkie wieki wieków.

I. Reguła Braci Mniejszych, XVII.

XXX.

Szatani w żaden sposób nie mogą zaszkodzić słudze Bożemu, gdy ten stara się ze wszelkich sił swoich pozyskać i zachować radość ducha, która pochodzi z czystości serca, a pobożną modlitwą zdobyć się może.

Konf. zakonne, XI.

XXXI.

Szczęśliwy sługa, który nie usiłuje usprawiedliwić siebie, ale naganę i upokorzenie, za niedobrowolną winę nawet, z prostotą przyjmuje.

Pisma rozmaite, 19.



Św. Ludwik.

Fiat lux!

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nademną,
Bo droga życia mojego jest ciemną —
I oprócz Ciebie, nie ma dla mnie słońca,
Tylko noc czarna, bez gwiazdki lub końca.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nad duszą,
Gdy błędu cienie Twe promyki kruszą;
Spraw, niech ogniki złudnych świateł zgasną,
I prowadź, Boże, drogą łaski jasną.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nademną,
Bo nędza moja nie jest Ci tajemną;
Ty wiesz, że sama tylko zbłądzić mogę,
Więc łaską swoją oświeć życia drogę.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nad sercem,
Mądrości swojej osłoń mnie kobiercem;
I niech zwodniczych uczuć znikną brzaski,
Gdy błyśnie dla mnie promień Twojej łaski.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nademną,
Niech prośba moja nie będzie daremną;
Ty rzeknij słowo, a światłość się stanie,
I życia łaski zaświta zaranie.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj nad stworzeniem,
Które powstało Ducha Twego tchnieniem;
Racz opromienić mi życia ciemności,
Płomieniem łaski, światłem Twéj miłości.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nademną,
Bo droga życia mojego jest ciemną —
I oprócz Ciebie, nié ma dla mnie słońca,
Tylko noc czarna, bez gwiazdki lub końca!

M. O. S.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 1, z r. b. str. 25).

ROZDZIAŁ XVIII.
O cudownej kapitule, którą zwołał święty Franciszek do Matki Boskiej Anielskiej, a na której widziano przeszło 5000 braci.

Wierny sługa Chrystusowy, św. Franciszek chciał odprawić u Matki Boskiej Anielskiej kapitułę gieneralną swego Zakonu, i zebrał tamże przeszło 5.000 swych braci [1])

[1]) Kapituła ta miała miejsce na Zielone Świątki 1219 r. Była to chwila wspaniała, kiedy się tam widziało 5000 zakonników, a nadewszystko, kiedy się myślało, że oni zamieszkują konwenty; że Zakon istniał zaledwie od lat 10. i że nowicyjusze byli zawsze jeszcze przyjmowani przez założy-

Św. Dominik, gienerał i fundator Zakonu kaznodziejskiego, który wtedy podróżował z Burgundyi do Rzymu, zboczył z drogi razem z 7-miu swymi zakonnikami, by kapitule tej asystować, a widziano tam także pewnego Kardynała, bardzo życzliwego św. Franciszkowi, któremu ów błogosławiony przepowiedział, iż zostanie Papieżem [1]).

Prałat ten opuściwszy Perudżyją, gdzie się znajdował podówczas dwór (papieski), nawiedzał codziennie kapitułę. Śpiewał tam kilkakroć Mszę św., innemi razy tam kazał, a sprawiało mu to zawsze szczęście i pociechę, gdy mógł się znajdować wśród tego świętego zebrania. — Na widok tych braci, siedzących na równinie naokoło konwentu

---

ciela, wyjąwszy od kapituły z r. 1216, na której on pozwolił prowincyjałom ich przyjmować. — Mimo to, fakt ten nie jest spornym; stwierdziło go 4 towarzyszów św. Franciszka tamże obecnych: św. Bonawentura żyjący z nimi i wielu innych, i każdy dzisiejszy autor przytacza go, jako udowodniony.

[1]) Kardynał Hugolin, którego Papież Honoryjusz III dał Zakonowi Braci Mniejszych za protektora, stosownie do prośby, zaniesionej doń przez św. Założyciela, po objawieniu, jakie miał w tym przedmiocie. Zostawszy Papieżem, według przepowiedni św. Franciszka, Hugolin przybrał imię Grzegorza IX, i on to był tym, co w Assyżu sam kanonizował tego, którego był protektorem i przyjacielem.

Matki Boskiéj Anielskiéj i podzielonych na grupy po 40, 80 i 100; na widok tych ludzi, zajętych jedynie myślą o Bogu, oddanych modlitwie, pokucie i ćwiczeniu się w miłosierdziu; na widok tego zebrania, odbywającego się w tak głębokiém milczeniu, i z tak wielką skromnością, że nie słyszano tam najmniejszego hałasu, najmniejszego poruszenia, mogącego sprawić roztargnienie; na widok téj rzeszów tak poważnéj, a utrzymanéj w tak ścisłéj karności, czuło się uniesionym podziwieniem, a wśród łez można było zawołać w zapale ducha: Zaiste, oto obóz i armija rycerzów Bożych! W tak licznem zebraniu nie można było usłyszeć słowa lekkiego ani żartu; jeśli kilku braci razem się zeszło, to na to, aby się pomodlić, odmówić oficyjum, opłakać swe i swoich dobroczyńców grzechy i porozmawiać o zbawieniu duszy.

Równina cała, na któréj bracia się zebrali, była pokrytą namiotami z plecionek, albo rogoży, podzielonémi na odrębne grupy, według różnych prowincyj, do których należeli bracia je zamieszkujący, i ta to okoliczność nadała kapitule nazwę kapituły s ł o m i a n é j albo r o g o ż y. — Goła ziemia służyła braciom za łoże, niektórzy tylko brali nieco słomy; kamień albo kawał drzewa zastępował im miejsce poduszki. —

Takie umartwienie wzbudziło tak wielkie nabożeństwo u wszystkich, co byli tego świadkami, albo którzy słuchali o tém mówiących, że z Perudżyi, gdzie się wówczas dwór papieski znajdował i z innych okolic doliny Spoletańskiéj zbiegały się wkrótce, by ich ujrzéć, szeregi liczne hrabiów, baronów, rycerzów i innych szlachetnie urodzonych; widziano także przybywających Kardynałów, biskupów i opatów z wielką liczbą duchowieństwa. Wszyscy chcieli być świadkami zebrania tak licznego, tak świętego, tak cudownego przykładami pokory, zebrania wreszcie tego rodzaju, iż podobnego mu ludzie nigdy nie widzieli. Nadewszystko zaś zbiegano się, by ujrzéć naczelnika świątobliwego onéj pobożnéj załogi, tego, który odebrał światu tak piękną zdobycz, zebrawszy wojsko tak po Bożemu złożone, aby postępowało w orszaku Jezusa Chrystusa, prawdziwego Pastérza.

Kiedy Kapituła gieneralna była pewnego razu zebraną, św. Franciszek, ojciec i przełożony, w zapale go ożywiającym, jął im tłómaczyć słowo Boże, i głosić to, co mu Duch św. natchnął. Oto słowa stanowiące przedmiot jego mowy: Przyrzekliśmy Panu Bogu wielkie rzeczy, ale On nam przyrzekł jeszcze większe; czuwajmy nad pierwszémi, wzdychajmy do drugich. Radość jest krótka,

kara jest wieczna; cierpienia są lekkie, a chwała nieskończona. Słowa te wypowiedziane z zapałem, pobudziły braci do posłuszeństwa i umocniły ich w niem. Zapaliły ich do uszanowania wobec Kościoła św., ich matki, do miłości braterskiej, do modlitwy za wszystkich grzeszników, do cierpliwości w utrapieniach, do umiarkowania w szczęściu, do skromności, do czystości, do pokoju i pojednania z Bogiem, z bliźnim i ze swem własnem sumieniem, na koniec do umiłowania i zachowywania św. ubóstwa. Św. Franciszek dodał jeszcze: W imię św. posłuszeństwa nakazuję wam wszystkim tutaj zebranym, ażebyście się nie troszczyli o wasze utrzymanie i o inne potrzeby doczesne; zajmujcie się jedynie modlitwą i chwałą Bożą, zostawcie Jemu całe staranie się o wasze potrzeby fizyczne i oddalcie wszelki niepokój, gdyż Ten dobry Ojciec sam o was szczególnie się troszczy. Rozkaz ten wszyscy bracia przyjęli z radością w sercu, z wesołem obliczem, a gdy św. Franciszek przestał mówić, wszyscy zaczęli się modlić.

Wtedy św. Dominik, świadek wszystkiego, co zaszło, zdziwił się bardzo nad poleceniem danem przez św. Franciszka braciom jego, i uważał je za niestósowne. Nie mógł pojąć, jak może się taka niezliczona rzesza

ludzi utrzymać, mimo, że żaden z nich nie zajmuje się sprawami koniecznémi w przedmiocie ich zaopatrzenia. Jednakże najpiérwszy Pastérz, Chrystus Pan, chcąc okazać staranie, jakie ma nad swą owczarnią, i miłość szczególną, jaką żywi ku swym ubogim, natchnął natychmiast mieszkańców Perudżyi, Spoleta, Toligno, Spelli, Assyża, i innych miejscowości okolicznych, iż przynieśli rzeczy potrzebne do utrzymania onegoż zebrania. Wkrótce ujrzano, jak przybywali ludzie, prowadząc bydło wielkiéj wartości, konie i wozy naładowane chlebem, winem, bobem i tém wszystkiém, czego ubodzy Chrystusowi mogli zapotrzebować. Znoszono także stoły, garczki, czarki, szklanki, w ogóle całe naczynie, do uczty potrzebne; ci zaś mieli się za najszczęśliwszych, którzy mogli wyświadczyć im największą przysługę. Widziano wtedy rycerzów, baronów i innych ze szlachty, których ciekawość sprowadziła na miejsce kapituły, usilnie się starających, aby usłużyć braciom w pokorze i z uszanowaniem.

Na widok tego, rozumiejąc, że Opatrzność czuwa w sposób tak szczególny i tak jawny nad tymi ś. ś. Zakonnikami, św. Dominik poznał śmiałość sądu, jaki wydał, uważając za niestósowne rozkazy, wydane przez św. Franciszka. Poszedł więc go szukać, a rzu-

cając się mu do nóg, wyznał pokornie swój błąd i rzekł doń: Tak, w istocie, Bóg ma pieczę szczególną nad swymi świętymi ubogimi, a jam tego nie wiedział; ale odtąd ja także przyrzekam zachowywać św. ubóstwo ewangieliczne i w imię Boże przeklinam wszystkich braci mego Zakonu, którzyby odważyli się zachować coś na własność. — Św. Dominik oddalił się nader zbudowany wiarą, ożywiającą św. Franciszka, duchem pobożności, jaki podziwiał w zebraniu tak licznem, a tak dobrze urządzonem Opatrznością Bożą, która okazała się w sposób tak widoczny, i dobremi uczynkami, mnożącemi się z taką gorliwością. Oto jeszcze w czasie tej kapituły, św. Franciszek poznał w objawieniu, że wielka liczba braci nosiła na ciele małe serca i łańcuszki żelazne, co spowodowało liczne słabości, uniemożebniające wielu z nich oddawaniu się modlitwie, mimo że dość znajdowali siły, by nie uledz zupełnie. Natychmiast, jako ojciec pełen baczności, polecił, w imię posłuszeństwa, wszystkim, noszącym te narzędzia umartwienia, usunąć je i złożyć u siebie. — Bracia usłuchali i zliczono blizko 500 małych serc, a o wiele jeszcze większą liczbę łańcuszków żelaznych, które noszono na ramieniu lub gdzieindziej; wszystko to utworzyło sporą ilość. Św. Franciszek zabronił braciom za-

bierać napowrót czegoś stąd. Nakoniec, po ukończeniu kapituły, utwierdziwszy ich w dobrém i podawszy im środki, celem ustrzeżenia się grzéchu wśród przewrotności świata, udzielił im błogosławieństwa Bożego i swego, i odesłał ich napełnionych św. radością do właściwych prowincyj.

(d. c. n.)

Zjazd katolicki w Wiedniu.

Na dzień 29 kwietnia b. r. zwołano do Wiednia wiec katolików, zamieszkujących Państwo austryjackie. Na tę wiadomość niejeden zapytał się, jakie ma znaczenie ten zjazd, i w jakim celu się odbył? Otóż w wieku obecnym, w którym, jak nigdy indziej, wzmógł się parlamentaryzm, zgromadzają się niekiedy czasami i bardzo często ludzie. należący do téj samej klasy, albo uprawiający jeden i ten sam zawód, w ogóle tacy, którzy z pewnego punktu widzenia stoją na jednym gruncie, by o sprawach sobie wspólnych pomówić i naradzić się. — Uchwały ich nie mają żadnéj mocy obowiązującéj, nie tworzą oni bowiem, zebrawszy się, żadnéj władzy; co najwyżéj według tych uchwał mają sami tylko uczestnicy owego zjazdu obowiązek postępować, jeżeli ten ostatni na siebie nałożyli; trzeba jednak przyznać, że w dyskusyjach przeprowadzonych niejedna myśl zdrowa a oryginalna wyjawi się, i że uchwały takie, o ile uznanie to zyskują,

niejednej pożytecznej [instytucyi dać mogą podwaliny. — Nic więc dziwnego, że i katolicy w Austryi uważali za stósowne zejść się razem, by o swoich sprawach poradzić się. Nas ten zjazd o tyle bardziej jeszcze, niż inne obchodzi, że w nim nietylko, iż liczni Polacy udział brali, ale nadto, że mieliśmy sposobność wykazać, że niwa katolicka u nas bynajmniej odłogiem nie leży, ile że mimo braku poparcia od obcych, robimy co do nas należy, a w historyi Kościoła w wieku XIX. niepośledinią kartę zajmiemy. — Kilku naszych wygłosiło większe mowy, jak n. p. Stan. Tarnowski, Jan Popiel, ks. Eustachy Skrochowski, ks. Wład. Chotkowski. Ostatniego przemówienie podajemy prawie w całości; wywarło wielkie bowiem wrażenie i wypowiedziało słuszne nasze żądania, by zagraniczne dziennikarstwo katolickie z większą uwagą zajmowało się katolicyzmem w Polsce.

Mowa ta brzmi w streszczeniu:

Panowie! W tak późnej godzinie, gdy wielu z panów już głodnych, a zmęczeni wszyscy, proszę panów tylko o chwilę cierpliwości. Będę się starał krótko sprawić. Chciałbym panom przedłożyć rezolucyją, o której przyjęcie prosiłbym, a która brzmi: „II Wiec katolików w Austryi uznaje za pożądane, aby katolicka publicystyka Au-

stryi podawała dokładne wiadomości o stanie opłakanym Kościoła katolickiego w pojedynczych krajach.“ Są kraje, w których Kościół katolicki jest skazany na zagładę i wymarcie, a prasa katolicka nic o tém nawet nie wspomina. Jeżeli zaś śmiem panom pod pewnym względem przypominać obowiązki, to chciałbym to usprawiedliwić poniekąd tém, że sam do waszego cechu należałem i że już przed 20 laty, t. j. 1869 r. w czasie soboru redagowałem Kronikę soboru w Rzymie, a następnie redagowałem pismo ludowe. Mam więc poniekąd prawo przemawiać do was, jako do kolegów i obowiązki wam przypominać.

Ale i to wiadomo panom, że w starożytnym Kościele był zwyczaj, który się dotąd przechował, że w czasie zgromadzeń czytano martyrologiją. Miało to cel podwójny: jeden, aby uczcić tych, którzy dla chwały Bożéj śmierć męczeńską ponieśli, a drugi, aby zachęcić do wytrwania i zagrzać do męstwa pozostałych przy życiu chrześcijan. Nie od rzeczy więc będzie w tém naszém licznem i pięknem zebraniu, wspomnieć o tych, którzy za wiarę katolicką ponoszą prześladowania.

Mam tu przedewszystkiem na myśli dyjecezyją chełmską, która was tém więcéj interesować powinna, że pod koniec przeszłego

wieku należała do Austryi, za rozbiorów Polski (1795), chociaż następnie (1807) znowu odpadła i dziś znajduje się pod berłem rosyjskiém.

Z całego Kościoła unickiego pod rządem rosyjskim została tylko jedna jedyna dyjecezyja chełmska, ale i tutaj, przed piętnastu laty, zniweczono Kościół katolicki. Wzięto się do tego w ten sam sposób, jak poprzednio za Siemaszki. Wyszukano złego kapłana, nazwiskiem Marceli Popiel, zrobiono go administratorem dyjecezyi, nie spytawszy się Rzymu, i ten znowu ułożył prośbę do cara o przyjęcie na łono schizmatyckiéj cerkwi. Podanie to jednak podpisało tylko 60 kapłanów, bo reszta 140 wytrwała wiernie przy Kościele. Z tych zostało 70 wywiezionych, 70 uciekło do Galicyi. Wszelako akta męczeńskie téj dyjecezyi nie zostały do dziś dnia zamknięte, bo natrafiono tam na opór ludu, którego do dziś dnia złamać nie zdołano.

Musieliście przecie panowie coś słyszeć o tych gwałtach, jakich się dopuszczano, że nawet strzelano do ludu, który nie chciał apostatów wpuścić do swoich kościołów. Lud ten nocami przekradał się przez granicę austryjacką, aby u swoich kapłanów dać ochrzcić dzieci i brać śluby, a do dziś wywożą ich tłumami w odległe gubernije, niweczą całe

ich mienie. A wśród tego nie jestże to przeraźliwym znakiem czasu, że prasa katolicka nic o tém nie wie?

Panowie znacie śliczne dziełko Laktancyjusza: *De mortibus persecutorum.* Przedstawia tam w prześlicznym języku sądy Boże, które się spełniły na prześladowcach chrześcijan. Jam wprawdzie nie Laktancyjusz, ale niech mi będzie wolno zwrócić waszą uwagę na to, że ten car, który jednem pociągnięciem pióra pozbawił dwa milijony katolików Kościoła, skończył samobójstwem, a drugi, który prawie milijon wiernych w dyjecezyi chełmskiej oderwał od Kościoła, zginął straszliwą śmiercią na bruku w Petersburgu.

Kiedy na koronacyją teraźniejszego cara jechał (r. 1883) nuncyjusz Vanutelli, starano się zataić jego przejazd przez dyjecezyją chełmską. Lud mimo to się dowiedział i na każdej stacyi był zgromadzony setkami. Ale maszynista miał rozkaz nie zatrzymywać się na stacyjach, chyba przez minutę. Jednakże w Łukowie zaszła przeszkoda i ruszyć z miejsca nie mógł. Lud rzucił się przed lokomotywę, otoczył pociąg i, wyciągając ręce do nuncyjusza, wołał: Ojcze! ratuj nas, bo już od 15 lat żyjemy bez Sakramentów! — Wrażenie było tak wielkie, że nuncyjusz płakał i płakali nawet Moskale!

Ale chociażby was dola tamtejszych katolików obchodzić nie miała, to przecież godzi się wam zwrócić uwagę na łacińskie przysłowie, które mówi: *res tua agitur, paries dum proxima ardet* — własny twój dom w niebezpieczeństwie, gdy sąsiedni stoi w płomieniach. Ta dyecezyja graniczy z Austryją, a obejmuje dwie gubernije: siedlecką i lubelską.

Panowie! rosyjskie dzienniki podały na dniu 25 marca r. b. artykuły wstępne, w których przypominały, że tego roku właśnie mija lat 50, jak 2 milijony grecko-katolickich mieszkańców Białorusi i Litwy nawróciło się do prawosławia. Stało się to przez zdradę apostaty metropolity Józefa Siemaszki i jego sufragana, Antoniego Zubka, którzy wraz z 1305 duchownymi podali prośbę do cara, przez pośrednictwo t. zw. św. synodu w Petersburgu, o przyjęcie na łono schizmatyckiej cerkwi. Car przyjął łaskawie podanie i napisał na niém: „Dziękuję Bogu i przyjmuję.“ Tak więc, jedném pociągnięciem pióra pozbawionych zostało 2 milijony ludności wiary i Kościoła. Car kazał wybić medal, w którym między innémi napisano: „oderwani przemocą (1596), na nowo złączeni miłością (1839)“ — to ma niby znaczyć, że Unija Brzeska 1596 stanęła przemocą, a że teraz miłość wzięła

górę! Jak ta miłość wyglądała w rzeczywistości, o tém możecie się panowie przekonać z klasycznego dzieła sufragana poznańskiego, ks. Likowskiego, które zostało przetłómaczone na język niemiecki. A jeśli który z panów włada językiem rosyjskim lub polskim, to go odsyłam do Pamiętników samego Siemaszki, które r. 1883 zostały wydane, a które w streszczeniu po polsku opracowałem; nadto do pamiętników, które wydało dwóch z prześladowanych 944 księży, którzy przy wierze swej wiernie stali.

Panowie! ten lud nieszczęśliwy, ci nasi bracia uciśnieni wyciągają przezemnie w téj chwili do was ręce i wołają: Bracia! ratujcie nas, bo my już 20 lat bez Sakramentów żyjemy!

Niestety, tych nieszczęśliwych już uratować nie potrafimy; Bóg wszelako zmiłuje się nad nimi! Ale co jeszcze ratować trzeba, to Kościół katolicki w Polsce, któremu grozi ostateczna zagłada. Panowie wiécie, że chrześcijaństwo w Polsce od tysiąca lat istnieje i że Polska była zawsze chrześcijaństwa przedmurzem. Gdy się mur twierdzy obali, wtedy i na was może przyjść zguba.

Proszę panów tylko jeszcze o parę minut cierpliwości. Z rozlicznych ucisków jedno tylko przytoczę wam na pokazanie, w jakiéj

niedoli znajduje się duchowieństwo rzymsko-katolickie w tych krajaah. W tych stronach mianowicie, gdzie mieszkają dawniejsi Unici, nie wolno się kapłanowi ruszyć poza granicę swojéj parafii bez paszportu. W dalsze strony może otrzymać paszport od naczelnika powiatu, ale do sąsiedniéj parafii jeżeli chce jechać, musi miéć paszport od gubernatora. Zaczém ksiądz musi umiérać bez Sakramentów świętych, bo ksiądz nié może mu przyjść w pomoc, nié mając paszportu.

W roku 1887 wydano rozkaz, że na odpust, na który tysiące ludu się gromadzi, nie wolno się zebrać księżom w większéj liczbie nad trzech. — W Lublinie żądają od księdza, udzielając mu paszportu, przyrzeczenia, że nie będzie mszy św. odprawiał, a jeśliby w te strony, do których zamierza jechać, miał przybyć biskup katolicki, wtedy musi wracać.

Jeżeli biskup przybędzie na wizytacyją, a okoliczni duchowni chcą mu złożyć uszanowanie, jak to powinność im każe, wtedy muszą prosić o paszport. — Cel jest w tém zanadto widoczny, abym go tu potrzebował bliżéj określać. Bo jeżeliście tu panowie uznali za konieczne dla dziennikarzów, aby odbywali zjazdy dla wzajemnego pouczenia się i zachęty, to wiécie dobrze, jak potrze-

bne są kapłanom kongregacyje dekanalne i zjazdy na odpustach dla ratowania wiernych. Nawet alumni seminaryjów dyjecezyjalnych muszą mieć .paszporty, gdy wyjeżdżają na wakacyje. Biskup musi gubernatorowi dokładnie oznaczyć, dokąd pojedyńczy kleryk pojedzie i alumn musi się policyi meldować. Jak złoczyńcy stoją duchowni pod dozorem policyi i nigdy nie otrzyma żaden paszportu dłużej nad dni 29, i zawsze musi dokładnie podać to miejsce, dokąd się udaje.

Nie będę panów nużył dłuższém wyliczaniem szczegółów, ale służyć mogę niémi, ktokolwiek z panów ich sobie życzyć będzie.

Kończąc, zwracam panów uwagę na to, że najmocniejsze źwiérzę, lew, boi się piania koguta; tak i ten kolos północny, co uchodzi za najpotężniejsze państwo, niczego się bardziéj nie boi, jak głosu prasy. Zagłuszyć milczeniem tę sprawę, pokryć ją czarnym kirem tajemnicy, oto ich pragnienie.

Więc podnieście głos wasz potężny, rozdziérajcie tę zasłonę czarną, niech światło słoneczne przedrze się przez nią. Dał wam Bóg talenta; na cóż ich lepiéj użyć możecie, jeśli nie na ratowanie ginących braci waszych katolików?!

Panowie, południowe strony Polski były niegdyś nawiédzane corocznie przez najazdy

Tatarów, którzy niszcząc i paląc, głęboko w kraj zapuszczali zagony. Byli wprawdzie na kresach rycerze, ale nie zawsze starczyła ich obrona. Dlatego ludność miała psy na to ćwiczone, że zdala czuły najście Tatarów i wyciem ich zbliżanie zapowiadały. Taki jest wasz obowiązek: nietylko donosić o tém, co się dzieje, ale naprzód przestrzegać lud katolicki przed niebezpieczeństwem, jakie mu grozi, gdy nas, rycerzy kresowych, cośmy was dawniéj przed najazdem północy bronili, już dzisiaj nie stało. W téj myśli polecam Panom moją rezolucyją.

O znaczeniu katolickiéj prasy i obowiązku popierania jéj,

przemówił pięknie i rozumnie na katolickim wiecu wiedeńskim poseł do Rady państwa dr. Kathrein:

„Jeżeli spojrzymy w koło siebie, mówił dr. Kathrein, to musimy przyznać, że czasy nasze są bardzo zasmucające. Prawie nigdy nie było tak wielkiego zamieszania pojęć, kłamstwo nie święciło takich tryjumfów, a złe tyle nie chłonęło ofiar, co dzisiaj; brak wiary i przewrotność woli niesłychane przybrały rozmiary. Ten opłakany stan jest po większéj części dziełem prasy, owéj prasy, która jednego z najdonioślej-

szych wynalazków, jakiemi świat został uszczęśliwiony nadużywa na to, aby przez fałszywe nauki i sofizmata, przez przekręcanie i kłamstwo, przez szyderstwo i drwinki podkopać w społeczeństwie ludzkiém wiarę w Chrystusa. Prasa urosła w wielką potęgę, wszystko opanowywującą. Chcieć temu zaprzeczyć, byłoby równie niedorzecznie, jak niskością charakteru byłoby chcieć ze strachu przed tą potęgą się ukorzyć. Prasa jest potężném narzędziem myśli, które może być zgubném, ale równie dobrze i zbawiennym darem niebios, który nadużyty tyleż sprawia złego, co w dobrych rękach dobrego przynieść może; prasa dla genijusza złego staje się morderczą bronią — ale w służbie prawdy jest ona pośredniczką cywilizacyi. Nie bójmy się więc tej potęgi!

„Na soborze lateraneńskim r. 1515 powiedział Leon X: „Sztuka drukarska, która *divino favente Numine* została wynaleziona, udoskonalona i rozpowszechniona, niezmierne korzyści ludziom przyniosła."

„Stąd dla nas katolików wniosek, żeśmy nie powinni tej silnéj pozycyi odstępować, tym, którzy się Chrystusa zapierają i nieprzyjaciółmi są cywilizacyi; że, przeciwnie, oburącz powinniśmy się téj broni chwycić, pracować, ile możemy, żeby ten zgubny wpływ prasy ulepszać. Zła prasa może

być skutecznie zwalczona jedynie przez prasę dobrą.

„I tu zaczynają się nasze obowiązki, na któreśmy dotychczas w Austryi, niestety, nie zwracali uwagi, z zamałą je pełniąc gorliwością, albo po większej części zaniedbując je."

Mówca rozbiera dalej smutną okoliczność, że po wszystkich publicznych miejscach, na dworcach kolejowych, w restauracyjach i kawiarniach, po domach prywatnych, nawet i w katolickich rodzinach, zawsze niemal okazy złej prasy znajdujemy. Zejdzie się kilku katolików razem, zaczną mówić o polityce i wnet schodzą na temat okropnych spustoszeń moralnych, wyrządzanych przez złe dzienniki; niech jednak tylko ten głos skargi umilknie, a wnet każdy z nich zażąda jakiej liberalnej gazety, by zaczerpnąć z niej na codzienną potrzebę politycznej mądrości. A w domu, po rannym pacierzu, skwapliwie zabiera się znowu każdy do czytania czasopisma, nieprzyjaznego wszystkim zasadom czytającego. Lamentujemy nad tem, że siła w ręku przeciwników rośnie, że brak nam katolickiej prasy, a nie czytamy jej, ani nie popieramy; przeciwnie zaś dziennikarstwo złe wprost lub nie wprost, ale zawsze popieramy. Gdzież tu konsekwencyja, gdzie rozum, gdzie poważny sposób myślenia!?

„Książę - Biskup z *Brixen*, powiedział w swym ostatnim liście pasterskim, że dla katolika jest hańbą czytać gazety, które dzień w dzień zaczepiają religiją, a jego matkę, Kościół ciągle obelgami obrzucają. Obudźmy się więc raz przecie i nie bądźmy tak opieszałymi w dopełnianiu tego naszego obowiązku względem prasy katolickiej. Popierajmy ją materyjalnie i moralnie.

„Chcemy, żeby w Austryi chrześcijański zakon moralności całe publiczne życie przeniknął i opanował, żeby gospodarskie i społeczne stosunki na nowo były uporządkowane, żeby dobrobyt w niższych i średnich warstwach odżył. A jakże to stać się może, jeśli tłumy, poprzednio obałamucone doktrynami liberalizmu, nie będą na nowo pozyskane dla idei konserwatywnych?

„Na to zaś katolickie gazety nie tylko pisane i drukowane, ale i czytywane być powinny.

Stosunkowo do poparcia, jakiego doznaje, stoi prasa katolicka w Austryi na wysokości swego zadania. Walczy ona ze zręcznością, energiją, podziwienia godną wytrwałością i niestrudzoną jest, mimo prześladowań i zaczepek, jakie ją z jéj własnego obozu trafiają. Nie w katolickiéj prasie więc leży błąd, jeśli się tak nie rozszérza, jakby tego pragnęła i jakby się jéj to należało;

błąd leży w tém, że my tak mało bierzemy tu udziału.

„W Austryi posiadamy miesięczniki i dzienniki, redagowane z rzadkim talentem, które, zwłaszcza w zakresie ekonomicznym i społeczno-politycznym, nowe drogi torują, i ich to silnemu impulsowi zawdzięczamy to, że się coraz bardziej wzmaga prąd przeciwko zgubnemu politycznemu i społecznemu systemowi liberalizmu. A jeżeli przed kilku dniami bardzo wpływowa gazeta mogła skonstatować, że świadomość społecznéj solidarności wyszła na jaw u całego chrześcijańskiego narodu we wszystkich warstwach, to w tém pocieszającém zjawisku główna zasługa należy się téj prasie, z którą my się właśnie tak po macoszemu obchodzimy.

„Mamy także czasopisma, poświęcone umiejętności i sztuce. nauce i rozrywkom, które się od podobnych produktów z obozu przeciwnego tylko tém korzystniéj wyróżniają, że pod ponętną postacią nie podają nam trucizny.

„Przestańmy więc nareszcie o najważniejszych sprawach życia pouczać się u tych, których skądinąd uważamy za naszych największych przeciwników. Nie stawiajmy, my katolicy, sobie samym takiego świadectwa ubóstwa. Jednego tylko nie znajdziemy w katolickich gazetach, mianowicie, wstrętnéj kro-

niki skandalicznej. Ale za to powinniśmy być naszym czasopismom bardzo wdzięczni, bo człowiek wykształcony nie będzie grzebał w kale ludzkiego społeczeństwa.

„Takie są obowiązki społeczeństwa względem prasy katolickiej; a jakież są obowiązki tej prasy, jakiem powinno być katolickie dziennikarstwo?

„Katolicka prasa ma bronić wiary i chrześcijańskiej obyczajności, ma walczyć za prawdę i prawo, za religiją, za prawa posiadającego i robotnika, który posiadłości nie ma. Albowiem kwestyja socjalna, która wstrząsa światem dzisiejszym, może być tylko przez chrześcijaństwo i praktyczne przeprowadzenie chrześcijańskiej miłości pomyślnie rozwiązana. Katolicka prasa nie służy gwałtom i nienawiści szczepowej; wymaga ona, by ustawodawstwo i urządzenia państwowe opierały się na zakonie chrześcijańskim. Nie zapomina o potrzebie zgodności ze Stolicą św. i episkopatem we wszystkiem, co bezpośrednio lub pośrednio ma związek z religijnemi zasadami. Chrystus bowiem dał apostołom i ich następcom władzę nauczycielską i pasterską. Kościół został z góry ukonstytuowany. Chrystus wybrał apostołów, nie apostołowie Chrystusa, więc prasa katolicka nie uznaje wszechwładzy ludu, tej

struny, na której prasa liberalne utwory swe najchętniej wygrywa.

„Przedewszystkiem potrzeba dziennikarzom katolickim jedności. Te same wyznając zasady, nie spierajmy się o dziennikarską taktykę, tłummy w sobie wszelkie osobiste namiętności, a błogosławieństwo niebios nie może minąć dobrej sprawy.

„W interesie tejże sprawy chowajmy zgodę, zgodę i raz jeszcze zgodę!. . ."

Prezes sekcyi prassowej, prof. dr. Franc. Schindler tak znowu określił znaczenie i wagę katolickiego dziennikarstwa w ogóle, zstępując zarazem do praktycznych szczegółów, odnoszących się do prasy katolickiej w Austryi:

„Katolicka prasa, to język wciąż budzący ospałych; język, którym kierownicy katolickiego ruchu porozumiewają się z ludem, na wyżynach i na nizinach; język utrzymujący cały ten ruch w należytych granicach; to potęga, wywierająca swój wpływ na wszystkie strony, rozciągająca swą działalność na warstwy, do których żywe słowo nigdyby nie dosięgło. Bezwątpienia, żywe słowo potężniejsze jest nieraz od pisanego; ale inne znów przymioty, skuteczniejsza nieraz działalność, zmuszają nas do zwrócenia szczególniejszej uwagi na słowo pisane. Przypatrzmy się obecnemu stanowi

katolickiej prasy w Austryi. a przekonamy się, że niejeden katolicki kraj stoi od nas pod tym względem daleko wyżéj. Prasa nasza nie wystarcza naszym codziennym potrzebom; nie jest w stanie odpierać i nie odpiéra dostatecznie napaści wrogów; nie zwraca się i nie przemawia do wszystkich warstw społeczeństwa, nie tylko do ludu, ale przedewszystkiém do klas oświeceńszych, do tych, którzy w najszerszém tego słowa znaczeniu interesują się tém wszystkiém, co interesuje wykształcone koła społeczeństwa. Potrzeba nam i wielkich i małych czasopism w daleko większéj ilości i w szérszym zakresie, niż to dotychczas istnieje. Przedewszystkiém naradzić się nad tém musimy, jak pomnożyć liczbę dzienników katolickich; na piérwszém miejscu w jaki sposób, równie ze względu na duchowny, jak i na materyjalny nasz interes, dojść do posiadania wielkiego, chrześcijańskiego dziennika, który największéj antichrześcijańskiej gazecie mógłby pod każdym względem dorównać.

„Dziennikarze żyć nie mogą wiatrem, powietrzem i wodą. Katoliccy nasi redaktorzy muszą mieć pewność, że i wtedy, kiedy osłabiona ich dłoń pióra utrzymać nie zdoła, nie zginą śmiercią głodową.. Dlatego koniecznie starać się musimy nietylko o roz-

powszechnienie prasy katolickiéj, ale o jak najliczniejszych prenumeratorów, o możliwe fundusze. I nad tém trzeba się będzie zastanowić, w jaki sposób możnaby spełnić usprawiedliwione życzenia katolickich redaktorów i zapewnić im, a jeśli są ludźmi świeckimi to i pozostałéj po nich rodzinie, odpowiednią pensyją na przypadek starości, choroby, niemocy. Prasa nasza nié może być rodzajem pobożnego schroniska dla tych, którzy nędzą przyciśnieni, gdzieindziéj miejsca nie znajdując, pragną mozolnie sobie zarobić przynajmniéj na kawałek suchego chleba. Prasa nasza wspiąć się musi wysoko, musi rozumnie być prowadzoną, a gdzie rozum i umysł pracować mają, tam też — ponieważ tutaj na ziemi nie jesteśmy czystymi duchami — rzeczą jest niezbędną, aby i ciało i materyjalne życie otrzymało to, co mu jest koniecznie potrzebném.“

W dalszych obradach sekcyi prasowéj, referent dr. Karol Schnabl, odczytał wnioski, odnoszące się do poparcia i rozwinięcia prasy katolickiéj, przygotowane przez komitet. Wiele z tych wniosków, zwłaszcza piérwszy: o zakładaniu związków dziennikarskich, w części przynajmniej weszły już w wykonanie. Tak n. p. związek prasowy w Gracu liczy 7.000 członków; prasowy związek słowacki 40.000 członków, a zwią-

zek w Kromieryżu i St. Poelten około 10.000 członków. Pierwszy punkt rezolucyi zmierza tylko do tego, aby wiec katolicki utorował drogę takiemu związkowi w Wiédniu.

W dyskusyi nad tym punktem wziął udział na pierwszém miejscu Msgr. Karlon, który opierając się na własném, bogatém w owoce doświadczeniu w Styryi poleca gorąco założenie takiego stowarzyszenia prasowego, o ile można, na najszérsze rozmiary. Zauważyć jednak należy, że dwie drogi stoją tu otworem, które okazują się najwyraźniéj na dwóch przykładach: związku Hermagorasa w Celowcu i związku prasowego w Gracu, rozciągającego się i na Seckau. Związek Hermagorasa istnieje nietylko w Karyntyi, ale we wszystkich prowincyjach, używających języka słowiańskiego; jestto stowarzyszenie zarazem narodowe i religijne, i tém właśnie różni się od czysto politycznego związku styryjskiego. Związek Hermagorasa jest bractwem i dlatego może głębiéj i szerzéj przeniknąć między warstwy ludowe; ale związek styryjski ma natomiast tę zaletę, że może wciągać w zakres swéj działalności kwestyje polityczne i społeczne. Dla jednéj prowincyi lub dyjecezyi bardziéj odpowiednią będzie pierwsza, dla innéj druga droga; w każdym

razie nie będzie bez korzyści przy zakładaniu stowarzyszeń prasowych zwrócić uwagę na te dwa różne punkta widzenia.

Dr. Wiesinger, doświadczony weteran dziennikarski, wita z radością świetną myśl zakładania katolickich związków prasowych, żałując, że myśl ta teraz dopiero, a nie przed trzydziestu lub czterdziestu latami pojawiła się i ciesząc się, że ku urzeczywistnieniu się zbliża. Na zapytanie Egger'a, prezes wyjaśnia, że mający się założyć związek prasowy rozciągałby naturalnie swą działalność nietylko na Niższą Austryją, lub na samą wyłącznie dyjecezyją wiedeńską, ale w ogóle na całe państwo austryjackie. Związek ten, jak robi uwagę Schuch, będzie musiał w piérwszych latach swego istnienia wspiérać organ centralnych austryjackich katolików; skoro jednak wzmoże się na siłach i znaczniejsze pozyska fundusze, będzie i powinien starać się o wzrost prowincyjonalnéj prasy katolickiéj.

Redaktor Opitz domagał się, obok materyjalnego, zarazem moralnego, a raczéj materyjalno-moralnego, poparcia przez nadsyłanie odpowiednich korespendencyj. Z drugiéj jednak strony korespondenci nie powinni nadsyłać, a redaktorzy dla znajomości, przyjaźni, lub nie chcąc obrazić ludzi majętniejszych, przyjmować nié mogą ko-

respondencyj, i wiadomości, które, prócz piszącego i najbliższego jego kółka, nikogo na świecie nie obchodzą. Niepraktyczną też jest rzeczą mnożyć bez końca i miary drobne świstki peryjodyczne, które dobrze redagowane absolutnie być nie mogą, a chcąc czy nie chcąc, robią sobie szkodliwą konkurencyją.

Następni mówcy: Msgr. Knab, v. Jallinger, Koller, redaktor Jehly, uskarżali się na dziennikarski stempel, który nadzwyczaj utrudnia zakładanie i rozszerzanie zwłaszcza na wiejską ludność obrachowanych dzienniczków.

Redaktor Hauser domagał się założenia Towarzystwa asekuracyjnego dla dziennikarzów, na przypadek choroby lub starości. Za założeniem takiego stowarzyszenia przemawiali redaktor Jehly, Regner, Koller. Powinniśmy w tym względzie uczyć się od liberałów, którzy w *Concordii* mają oddawna tego rodzaju towarzystwo asekuracyjne.

Wreszcie Waldner słusznie zwracał uwagę na niezaradność i zbytnią tolerancyją katolików, którzy w cukierniach, kawiarniach i restauracyjach nie upominają się o gazety katolickie, a poprzestają na takich, jakie im podają, to jest liberalistowskich.

Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego).

Przez uprzejmość osób, których nie mogę wymienić, z przyczyn łatwych do zrozumienia, dostały mi się trzy listy, pisane przez Unitów, wygnanych z Podlasia (siedleckiej gubernii) za stałość w wierze, najpierw do chersońskiej, a następnie w przeszłym roku do orenburskiej gubernii, na pogranicze permskiej i tomskiej gubernii, w Azyi.

Straszna groza, bijąca z prostych słów tych listów, ten prawdziwy „głos, wołający na puszczy", ten krzyk nędzy, ucisku i łez, niechże znajdzie publiczny rozgłos właśnie w tych dniach, w których „święty" synod petersburski nakazał obchodzić 50-letnią rocznicę „zjednoczenia" Unitów na Białej Rusi i Litwie, za zdradą Józefa Siemaszki. Niech świadczą te listy przed światem, jaką to „miłością" nawracała wówczas i nawraca dziś jeszcze Moskwa Unitów na swoję „kazionną wiarę." Niech wołają te listy do

Boga, jak niegdyś wołała krew Abla, i niech zarazem Wielkopolanom w tych ciężkich obecnych chwilach służą za wzór wytrwałości, za przykład i zachętę do stałości w obronie wiary i ojczystych tradycyj.

Przepisałem te listy żywcem i dosłownie, nie zmieniając i nie opuszczając ani słowa — prócz nazwisk osób i miejscowości, żeby ani piszących, ani odbiorców nie narazić na zemstę wroga. Jedynie pisownią poprawiłem, i tu i owdzie dodałem interpunkcyją.

Ks. dr. Chotkowski.

List I.

23 października 1888 r.

W pierwszych słowach listu mojego niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Posyłam mój niski ukłon i moje miłe uszanowanie drogiemu panu... a także drogiej pani i wszystkim pańskim dziatkom i paniczom i panienkom, i pozdrawiam cały dom pański i całą pańską familiją, a także moja czeladka łączy swoje ukłony z moim ukłonem, i posyłają drogiemu państwu żona i dziatki moje i uwiadamiamy drogich państwa o naszej pielgrzymskiej i niewolniczej podróży. Podróż nasza była dla nas okropna i bolesna; nie tylko co niewola, ale głód i brud nam dokuczył, po podróż nasza była tak długa, ciągnęła się przez trzy miesiące i dni trzy, a przy tem jeszcze zostaliśmy z naszej majętności (wyzuci) na etapie konwojowym, to nie pozwolili wieźć ze sobą, to powyrzucali po więzieniach, to wiele i rozkradli po wago-

nach, i tak porwało się i potarło i popsuło i takeśmy zostali ogołoceni ze wszystkiego, jakby po pożarze. Jeszcze do tego cała nasza podróż była dla nas bardzo tęskliwa, bo moja czeladka była wysłana poprzednio na cztery tygodnie przedemną i takeśmy się nie mogli widzieć w drodze, ażeśmy się zobaczyli na tej nieszczęśliwej Syberyi. Jakem przybył do nich we cztery tygodnie po ich przybyciu na miejsce naznaczone, gdzieśmy się mogli zobaczyć i przywitać ze sobą: ach, mój Boże, jakież ro było dla nas żałosne widzenie się i przywitanie, przez tak długi czas nie widziawszy się i przez taką straszną podróż przeszedłszy, a której państwu opisać nie mogę. Szliśmy przez czterdzieści i sześć dni piechotą, bo maszyna tylko do Orenburga idzie, a od Orenburga do miasta Czeluby [1]) do powiatu, i szliśmy piechotą 800 wiorst, a od miasta Czeluby to dali nam furmanki i jeszcze nas odwieźli 200 wiorst i teraz zostajemy blisko permskiej gubernii i blisko tobolskiej. „O mój Boże, jakaż to katolicka wiara droga i nieoceniona, a jaka złemu duchowi straszna i przeciwna, jakie on nam za nią krzywdy wyrządza i usiłuje wszelkiemi sposobami nas od niej oderwać, czego nas Boże ratuj i zachowaj od takich sideł i natarczywości.“ W tej dokuczliwej podróży przeszliśmy ogromne lasy i pochmurne pustynie, a w nich ogromne kamieniste góry i pagórki, skały, jaskinie i doliny, gdzie żyją dzikie zwierzęta, drapieżne niedźwiedzie i białe wilki. Oto, kochany czytelniku, zastanów się nad tym punktem o życiu nieszczęśliwych wygnańców, i niech się rozczuli serce twoje braterską miłością i wszystkich słu-

[1]) Czelabińsk pod 60 stop. długości wschodniej i 55 stopniem szerokości, opodal Jekaterinburga, tuż nad granicą Azyi.

chających tego listu, i proszę was, jako najmilszych braci w Chrystusie, o drogie państwo, niechaj westchnienia serc waszych ubłaga Boga na nas rozgniewanego, abyśmy mogli zwyciężyć nieprzyjaciół naszych dusz i wytrwać w dobrem do końca. Żegnam drogich państwa i upraszam o prędki odpis do mnie.

List II (od tego samego).

15 stycznia 1889.

(N. b. p. J. Chr.) Posyłam moje najpokorniejsze i najserdeczniejsze podziękowanie drogiemu panu, a także i drogiej pani i wszystkim pańskim dziatkom, paniczom i panienkom, całemu pańskiemu domowi i całej pańskiej familii za tak miły i drogi gościniec mi przysłany i za odwiedzenie mnie pańskim listem na tem nieszczęśliwem sybirskiem wygnaniu, za co mile i pokornie dziękuję, oraz i z moją żoną i dziatkami naszemi, za taką czułość serc pańskich, jako prawdziwych chrześcijan i katolików. Ach, drogi i miły panie, o jakiż żal i smutek trapił serce moje, gdym się doczytał w pańskim liście, co pan zostaje taką słabością ściśniony. O drogi przyjacielu i opieko nieszczęśliwych wygnańców, upraszamy łaski u Boga wszechmogącego i zanosim nasze modlitwy za pana zdrowie, ażeby raczył wysłuchać nasze prośby i westchnienia o pańskie zdrowie i przedłużył życia panu, abyśmy mogli doczekać lepszych czasów jeszcze za życia i odmiany na świecie. O Matko Boska, Królowo nieba i ziemi, pociesz nas wszystkich łaską swoją świętą i za pański gościniec Panie Boże zapłać i nadgródź zdrowiem i szczęściem i co tylko sobie państwo u Boskiego miłosierdzia żądają. Ale przepraszam pana, co pan tak

się troszczy o mnie, bo sobie ujmuje, a mnie posyła, bo ja nie dlatego posyłam listy, ażeby co pozyskać, tylko dlatego, co miłuję cały pański dom i wiem co państwo nie tak bogate, jak miłosierne i wiem co każdemu o grosz trudno, bo wcale zarobku żadnego nie ma, nie tak jak w chersońskiej gubernii. Tu ani zarobku, ani służby nie ma, bo ani panów, ani żydów nie ma, tylko sami i Tatary i Baszkiry i Kirgizy, a to naród bardzo brzydki i niemiłosierny. Żeby człowiek z głodu umierał, to nic nie podadzą, i ruski naród gorszy, jak w chersońskiej gubernii. Prawda, co i sami nie bardzo co mają, bo nieurodzaj już pięć łat, to im z kaźni obiecują dać pomoc na wiosnę na posiew po ośm rubli na dziesięcinę. Już im zapisali i obiecali przysłać. A nam do nowego roku dawali po 8 kopiejek dla starych, a małym po 4 kopiejki, ale po nowym roku nie wiemy, czy dadzą, bo już nie dają, i powiedzieli nam, co już dla nas pieniędzy nie ma. A nasze gospodarstwo zabrali pod kaźnią i grunta nasze i budowle sprzedają, a nam tu chcieli dać grunta i domy, ale my się odkazali, „tylko się domagamy swobody religii i Kościoła“ i bardzobyśmy nie chcieli w tych stronach zostać, bo kościołów nie ma i bardzo tu wielkie mrozy i długa zima, a mrozy więcej jak na 40 gradusy, to tak piecze, jak płomień ognisty. I jeszcze sami nie wiemy, jak z nami postąpią, bo teraz zostajemy porozsyłani po jednej familii i siedzimy komornem, a dalej Bóg wie, jak będzie. Upraszam łaski drogich państwa odpisać do mnie jak można prędzej i zawiadomić mnie o pana zdrowiu. Żegnam drogich państwa i do widzenia dobrożyczliwi.

List III (od innego Unity).

20 stycznia 1889.

W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Donoszę ja Wam o swojem zdrowiu, do Was panie . . . ., że ostajem zdrowi z łaski Najwyższego Boga, tego i Wam życzymy i całemu domowi waszemu i życzymy zdrowia i dobrego powodzenia, czego sobie od Boga Najwyższego żądacie, tego i ja Wam życzę wszystkiego dobrego. A teraz Wam opisuję, gdzie ostajem, w Orenburskiej gubernii . . . . między takim narodem, że niech Pan Bóg broni, że gorzej żaden żyd, ani niedowiarek. Bo jak przyjdzie sobota, to ten ją zachowa, jak Bóg przykazał, ale ten naród nie wierzy w nic, jeno w ten dzień leży w chałupie, a jak przyjdzie niedziela, to zabiera się do roboty. A nam między takim narodem bardzo ciężko żyć, bo mi serce tak pęka, że niech Pan Bóg broni. Trudno, że mowy nie rozumieją naszej, ani my ich; jak zajdę do niego i czego proszę, to nie rozumie nic; albo ręką pokaże, że nawet sami chleba nie mają, taki biedny naród. A mąka droga, pszeniczna po rublu, a żytnia po 50 kopiejek. A pieniędzy nie mamy nawet na buty i na odzienie, bo nam ze sobą wziąć nie dali. W domu mówił nam naczelnik, że nie można brać jak trzydzieści funtów na sobie. Żebyśmy byli choć w lepszą wiązkę zabrali i przywieźli. A tu gdy przyjdzie prosić o chleb, to dostaniesz kawałek taki, że małego dziecka by nie wyżywił. A zarobku nie ma nigdzie, bo sami nie mają czego robić, bo nieurodzaj. — A teraz jeszcze kłaniam do Was wszystkich razem i do pana . . . . z wielkim

żalem i boleścią serca mojego, bo ostajemy w tem nieszczęsnem wygnaniu, w tych azyjatyckich stronach, w takim kątku pomiędzy granicą Permską i Tobolską, że daleko do poczty w . . . . . . dziewięć wiorst, a do Orenburskiej tysiąc wiorst. A od Orenburga szliśmy siedm tygodni i szliśmy taką drogą, pomiędzy takiemi górami, że niech Pan Bóg broni każdego chrześcijanina, a szliśmy przez dwa tygodnie tak, że nie widzieliśmy chrześcijańskiej duszy, oprócz Tatara i Kirgiza; że chleba nie było gdzie dostać u Tatarów, żebyś rubla dawał, to nie dostaniesz funta chleba. A znowu jeszcze i na nogi bieda, że się porusz kamień, jak moje dzieci mówią [1]), bo małe dziateczki na plecach nieśli przez jeden dzień, bo nam było trudno na podwodach jechać, bo takie góry, że nie można opisać, a podwody na dwóch kołach. — A teraz jeszcze kłaniam się do Was, panie . . . . i do całego domu waszego i życzę Wam zdrowia i dobrego powodzenia, czego sobie od Boga Najświętszego żądacie, tego i ja Wam życzę ze swoją czeladzią i upadam do nóg waszych i całuję nogi i ręce i wszystkich sąsiadów kłaniam i proszę Was, moi panowie drodzy, mile Was proszę, odpiszcie na nasz list.

Adres piszę....

---

[1]) Piszący ten list, ma już 75 lat.

Kroniczka.

Rzym. Urzędowy dziennik papieski „*Osservatore Romano*“ ogłasza następujący komunikat pod napisem: „Kapliczki św. Stanisława Kostki (*le capellette di S. Stanislao*):

„Przed kilku laty sławny pisarz polski, Józef Ignacy Kraszewski, wystosował do „*Gazetta d'Italia*“ energiczny protest przeciwko zamierzonemu zburzeniu celi św. Stanisława w klasztorze św. Jędrzeja na Kwirynale w Rzymie, uważany za pomnik narodowy przez Polskę całą, a dzienniki polskie ogłosiły cztery adresy, okryte tysiącami podpisów do króla Humberta i do królowej Małgorzaty, dwa, aby ich prosić o zachowanie kapliczek, dwa zaś dla podziękowania im za otrzymaną nietykalność. Ostatni dziękczynny adres pań polskich miał dziesięć tysięcy samych kobiecych podpisów.

„Ogłosił go „*Corriere della Sera*“ z dnia 27 lipca 1888, który go przetłumaczył z kolei z „*Głosu Polskiego.*“ Wszystkie najognistsze wyrazy, jakie wdzięczność za ogromne tylko dobrodziejstwo natchnąć może, były w nim użyte.

„Zachowanie kapliczek św. Stanisława zdawało się tedy zapewnionem. Jakoż zostały one nietknięte w czasie, gdy przeszłego roku rozbierano w części pojezuicki nowicyjat dla wzniesienia facyjaty, przeznaczonej do łudzenia oka cesarskiego gościa.

„Później dopiero zaczęto mówić o rozebraniu rogu wystającego z budowli, w którym się właśnie

mieściła trzecia kapliczka, gdzie Jego Swiętobliwość Leon XIII prymicyje odprawił. Ale po obchodzie na cześć Jordana Bruna wszystko się nagle zmieniło. Dla oszczędzenia sobie trudów i kosztów, zamiast przenieść kapliczkę na poziom kościoła, jak niegdyś już proponowano, przekonano się, iż będzie rzeczą nierównie prościejszą zburzyć wręcz święty pomnik, a wybudować natomiast w pobliżu kościoła naśladowanie, podobiznę trzech kapliczek, przenosząc tam ołtarz i posąg świętego, późniejszy o wiek cały od św. Stanisława. Kto powziął oryginalny koncept naśladowania kapliczek, natchniony był widocznie udanemi starożytnościami willi Torlonia za P o r t a P i a, i względem na prostoduszność osób, na adresach podpisanych. Rodacy św. Stanisława poczytywani chyba są za naród głupowatych (*un popolo de cretini*), któremu się ofiaruje udane relikwije w Rzymie!...

„A tymczasem dzieło zniszczenia już rozpoczęte. — Przeniesiono już ołtarz i obraz Minardiego, a wczoraj zaś (26 czerwca) posąg, poczem zacznie się obalanie ścian.

„Łatwo sobie wyobrazić bolesne zdumienie i srogie rozczarowanie, jakie ogarną Polskę, która adresami swemi domagała się, i pewną była, że otrzymała ocalenie swego narodowego pomnika, a widzi się oszukaną (*cauronata)* w taki sposób!“

---

2. W włoskich dziennikach krąży pogłoska, że dotychczasowy gienerał O. O. Bernardynów i Reformatów, O. Bernardyn a Portu Romantino, zaprosi w krótkim czasie wszystkich prowincyjałów na kapitułę gieneralną, w celu obrania nowego gienerała, ponieważ on sam ma podobno zostać wnet kardynałem.

Francyja. „*Annales de Notre Dame de Lourdes*“, donoszą o cudownem uleczeniu p. Magdaleny Blanc z Pauillac. P. Blanc od 1886 r. cierpiała konwulsyje, a za najmniejszem, chociażby lekkiem położeniem ręki na głowie, doznawała niewymownego bólu. Niedosyć na tem. W r. 1888 p. Blanc zrobiła się ponurą i dostała obłędu. Trzeba ją było zmuszać do jedzenia i nic nie mówiła; a gdy ją ktokolwiek dotknął ręką, chcąc zbudzić z odrętwienia, śmiejąc się strasznym śmiechem, obłąkanym patrzyła wzrokiem. Doktorzy uznali, iż choroba jest niewyleczalną. Wtedy pomyślano spróbować ostatniego środka, to jest posłać chorą do Lourdes. D. 10 sierpnia r. z. dwa razy zanurzyła się chora w cudownej wodzie bez żadnego skutku. Nazajutrz, po trzeciej kąpieli, ten sam był rezultat; jednakże ważna w jej życiu chwila zbliżała się. Tego bowiem jeszcze dnia, po południu około 3 godziny, p. Blanc zanurzywszy się po raz czwarty, nagle wyskoczyła z wody, wołając, iż czegoś nadzwyczajnego doświadczyła. Potem rzewnie zaczęła płakać, oświadczając zarazem, iż czuje się zupełnie zdrową. Wzrok jej dawniej głupowaty, był teraz łagodny i rozumny. Skoro wróciła do rodzinnego miasta Pauillac, lekarz, który ją przedtem leczył, p. Legendre, wyegzaminowawszy klijentkę, wydał świadectwo przebiegu jej choroby i zupełnego po powrocie z Lourdes uzdrowienia.

Hiszpanija. (Nowa kongregacyja zakonna). Papież potwierdził nowo utworzoną kongregacyją zakonną w Hiszpanii. Zakon ten utworzył w Walencyi, za pozwoleniem i poparciem rządu hiszpańskiego, O. Luigi, przeor Franciszkanów.

Celem jego jest roztaczać opiekę religijną nad skazańcami na galery i do więzień, i nad wypuszczonymi więźniami.

Palestyna. D. 20 czerwca b. r., w dzień Bożego Ciała, umarł po krótkiej słabości patryjarcha jerozolimski, ks. Wincenty Bracco. Gorliwy ten misyjonarz wstąpił 5-go czerwca 1855 r. do kolegijum zagranicznych misyj w Genui, które zostawało pod kierownictwem Lazarystów. R. 1859 wyświęcony został na kapłana, a r. 1861 udał się jako misyjonarz do Syryi. Tu wszedł w bliższe stosunki z ś. p. ks. Valergą, patryjarchą jerozolimskim, który poznawszy zdolności i piękne przymioty młodego misyjonarza, uczynił go najpierw profesorem teologii w seminaryjum w Beitschale, koło Betleemu, a wnet potem regiensem tegoż zakładu i kanonikiem św. Grobu. Ponieważ zaś ś. p. ks. Valerga, jako Apostolski delegat, zmuszony był często opuszczać Jerozolimę, uprosił więc sobie u Propagandy biskupa-sufragana, którym został, polecony przezeń, ks. Bracco. Konsekracyja jego odbyła się w Jerozolimie, a była to uroczystość, jakiej to miasto od wieków nie widziało. Zostawszy sufraganem, zarządzał ks. Bracco dyjecezyją w nieobecności ks. Valergi, a przytem brał żywy udział we wszystkich przedsięwzięciach swego patryjarchy, po którego śmierci zasiadł 21 marca 1873 na stolicy patryjarchalnej, jako godny jego następca. Za jego rządów, podobnie jak za czasów ks. Valergi, wzrastał nader widocznie Kościół w Palestynie, mimo niezliczonych przeszkód ze strony protestantów.

Polska. „*Czas*“ przynosi następującą ważną wiadomość:

Z Rzymu dochodzi nas ważny dokument. Wiadomo, że władze szkolne rosyjskie wywierają silny nacisk, aby dziatwa i młodzież szkolna katolicka w dniach galowych uczęszczała do cerkwi prawosławnej. Opór, jaki temu żądaniu inspektorów stawiali katecheci katoliccy, stał się powodem zredukowania pensyi biskupa żmudzkiego ks. Palulona, jako kary za to, że biskup poparł katechetów. Dowiadujemy się również, że z powodu tego żądania władz szkolnych kilku katechetów, nie mogących się na nie zgodzić, zostało usuniętych ze swych posad, a nawet dwóch wydalono w wewnętrzne gubernije Rosyi. Wobec tego Stolica św. wydała dekret niniejszy, rozstrzygający zasadniczo pytanie, czy godzi się z prawem kościelnem uczęszczanie młodzieży szkolnej katolickiej na nabożeństwa prawosławne. *Roma locuta — causa finita.* Sądzimy, że te słowa nie będą tylko rozstrzygające dla duchowieństwa, ale także powinny przekonać władze rosyjskie, że tu chodzi o zasadę stanowczą.

Podajemy odnośny dokument w tekście łacińskim i w tłómaczeniu:

Cum Supremae Congregationi Romanae Inquisitionis generalis propositum fuerit dubium: „Utrum permitti possit catholicis acatholicorum functionibus religiosis interesse.“ Emi et Rmi PP. Inquisitores Generales, re mature perpensa, in conventu Feriae IV, 19 Junii respondendum censuerunt: Negative.

Quam EE. PP. sententiam SSmus Dnus Noster in Audientia ejusdem diei benigne confirmare et approbare dignatus est.

Haec Amplitudini Tuae significans, animi mei sensus etc.

Datum Romae, die 28 Junii 1889.

(„Gdy najwyższéj Kongregacyi rzymskiéj Inkwizycyi gieneralnéj przedłożoną została wątpliwość: „czy dozwolonem może być, aby katolicy byli obecni przy czynnościach religijnych akatolików“, Ich Eminencyje i Przewielebności Inkwizytorowie gieneralni rozważywszy rzecz dojrzale, na zgromadzeniu we środę 19 czerwca uchwalili odpowiedzieć: przecząco.

„Który to Ich Emin. i Przewielebn. wyrok Ojciec św. nasz na audyjencyi tegoż dnia łaskawie uznać i zatwierdzić raczył. O tém Przewielebność Twoję zawiadamiamy i t. d.

„Dan w Rzymie, 28 czerwca 1889 r.“)

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

1. **Miesiąc Październik aibo miesiąc Różańcowy.** Z francuskiego dzieła **O. Fondacci**, Dominikana, przełożył **W. O. Jakób Maryja Patlewicz,** Dominikanin, Lektor św. Teologii, Przeor klasztoru Jarosławskiego. Cena 80 centów.

2. **Życie Najświętszej Maryi Panny** według widzeń Siostry **Anny Katarzyny Emmerich**, Zakonnicy P. P. Augustyjanek w Dubnie. Tłóm. z francuskiego. Cena 50 contów.

3. **Wianeczek różany,** czyli krótka wiadomość o Różańcu świętym i sposobie jego odmawiania. Ułożył **ks. Gracyjan Rzewuski,** kan. katedr. płocki. Warszawa. Cena 8 centów.

R. I. P.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka“ przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, d. 30 sierpnia 1889 r.

X. Wł. Józefczyk.
Cenzor ksiąg treści religijnych.

L. 3801.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 30 sierpnia 1889 r.

W zastępstwie
X. Gawroński.

Ogłoszenia.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Sierpień.

1. Ś ... otr w okowach.
2. Matki Boskiej anielskiej i św. Stefan p. m.
3. nalezienie ciała ś. Szczepana I. M.
4. Ś. Nasz Ojciec Dominik, w., (z oktawa).
5. N. Maryi Panny Śnieżnéj i bł. Franciszek Cicco 1530, III. Z.
6. Przemienienie P. N. Jezusa Chrystusa na górze Tabor, oraz śś. Sykstus p., Felicissimus i Agapit mm.
7. Ś. Kajetan w. i ś. Donat B.
8. Ś. Ś. Cyryjak, Larg. i Smaragd. mm.
9. S. Roman m.
10. Ś. Wawrzyniec dyjakon, m., (z oktawa).
11. Ś. Ś. Tyburcy i Zuzanna, mm.
12. Ś. Klara p. 1253, (z oktawą). II. Z.
13. B. Piotr z Molbano, I. Z. w. 1490 i śś. Kasyjan i Hipolit, mm.
14. B. Sanctes z Urbino 1290. I. Z.
15. Wniebowzięcie N. Maryi P. (z oktawą).
16. Ś. Roch z Montpellier 1327 w. III. Z.
17. S. Anastazy b. w.
18. Ś. Helena ces. wd. i ś. Agapit m.
19. Ś. Jacek w. (z oktawą). ś. Ludwik b. w. I. Z. 1299,
20. Ś. Bernard z Clairvaux dokt., w.
21. Ś. Joanna Franciszka Fremiot de Chantal, wd. i bł. Piotr III. Z. 1241.
22. Ś. Ś. Tymoteusz, Hipolit Symforyjan, mm.
23. Ś. Filip Benicyjusz w.
24. . Bartłomiej ap.
25. Ś. Ludwik król. w. III. Z. 1270, (z oktawa).
26. Ś. Zefiryn p. m.
27. Przeniesienie ś. Kazimierza i bł. Tymoteusz z Montecchio I. Z. 1504.
28. Ś. Augustyn b. w. dokt. i ś. Hermas m.
29. ścięcie ś. Jana Chrzciciela i ś. Sabiny i bł. Gabryjel Maryja I. Z. 1530.
30. Ś. Róża Limańska, p.
31. Ś. Rajmund Nonnat., w.